

□ Czas czytania: 6 min.

### *Seminarium w Chieri, gdzie studiował Ksiądz Bosko*

*Świadectwo księdza Giovanniego Francesco Giacomelli, kolegi z seminarium, a następnie spowiednika Księdza Bosko przez ostatnie czternaście lat jego życia, przedstawia intymny i wiarygodny portret Świętego. Dzielił z nim lata formacji, okresy życia w Oratorium i długą duchową zażyłość. Wspomina łagodność Księdza Bosko, jego siłę ducha, ojcowską troskę o młodzież i cierpienie, gdy widział, jak są źle traktowani lub odchodzą. Podkreśla centralne miejsce sakramentów, wychowania religijnego i „ćwiczenia dobrej śmierci” jako sekretu pomyślnego funkcjonowania Oratorium. Będąc świadkiem również jego posługi w więzieniach i wielkich początkowych trudności, potwierdza niezachwianą ufność Księdza Bosko w Opatrzność i jego bezgraniczną miłość.*

*Wszyscy myśleli, że oszalał.*

*Jego zeznania znajdują się w rękopisie procesu diecezjalnego, w kopii publicznej, na stronach 656-690.*

*Giovanni Francesco Giacomelli urodził się w Avigliana (Turyn) w 1820 roku. Przez 5 lat był kolegą seminaryjnym Księdza Bosko w Chieri. Po święceniach kapłańskich mieszkał z nim przez rok w Konwikcie Kościelnym księdza Cafasso. Mieszkał kilka miesięcy w Oratorium. Ksiądz Bosko w ostatnich 14 latach swojego życia wybrał go na swojego spowiednika i powierzał mu najbardziej intymne sprawy. Ksiądz Giacomelli mieszkał kilka kroków od Oratorium, w Opera Pia Barolo.*

Nazywam się ksiądz Giovanni Francesco Giacomelli, pochodzę z Avigliany, mam 72

lata, jestem kapłanem, mieszkam w Turynie, jestem kapelanem Szpitalika św. Filomeny przy *Opera Barolo*.

Poznałem Księdza Bosko w 1836 roku w seminarium w Chieri, gdzie ja byłem na pierwszym roku filozofii, a Ksiądz Bosko na drugim. Spędziłem z nim pięć lat w tym seminarium, a potem rok w Konwikcie Kościelnym w Turynie na studiach z teologii moralnej. Od 38 lat jestem kierownikiem duchowym Szpitalika św. Filomeny przy *Opera Barolo*, w miejscu niemal przylegającym do Oratorium salezjańskiego Księdza Bosko. Mogę powiedzieć, że zawsze byłem w wielkiej zażyłości z Księdzem Bosko. Spowiadałem się u niego, a od 1872 roku aż do jego śmierci (w 1888 roku) byłem jego spowiednikiem.

## **Znałem jego matkę**

Znałem matkę Księdza Bosko, która była kobietą bardzo roztropną, rozważną i bardzo pobożną. Mieszkałem z Księdzem Bosko i jego matką przez kilka miesięcy w początkach jego Oratorium w Turynie, poznałem również jej siostrę, która pomagała w pracach domowych. Rodzina Księdza Bosko posiadała mały domek i niewielkie gospodarstwo w Castelnovo d'Asti. Jego rodzice cieszyli się dobrą sławą wśród swoich sąsiadów.

Będąc w seminarium (w *Chieri*), już od pierwszego dnia zostałem umieszczony w sali do nauki naprzeciwko kleryka Bosko. Patrzyłem na niego ze współczuciem, ponieważ wydawał mi się cierpiący; a on również patrzył na mnie ze współczuciem, ponieważ koledzy naśmiewali się ze mnie z powodu biretu, który był nieproporcjonalnie wysoki. Zaproponował, że mi go poprawi i zrobi nowy, co rzeczywiście uczynił. Kiedy potem zacząłem z nim rozmawiać, dowiedziałem się, że podczas wakacji był trochę chory.

Zazwyczaj w czasie rekreacji otaczali go niektórzy koledzy i ja, a on opowiadał nam budujące historie i zdarzenia ze swojej młodości. Pamiętam, że opowiedział nam, jak kilka lat wcześniej w Chieri założył się z kuglarzem, który z nich wejdzie wyżej na pień drzewa przy alei miejskiej... i wygrał zakład. My, koledzy, nie chcieliśmy uwierzyć w ten jego wyczyn, a on powiedział: „Nie chcecie wierzyć? Patrzcie na mnie!”. Wziął ciężkie krzesło, podniósł je, opierając jedną nogę na brodzie i trzymał je przez chwilę. Wtedy my, po tym, podziwialiśmy jego zręczność i siłę mięśni.

## **Młodzi przyjaciele**

Z przyjemnością wspominam, że Ksiądz Bosko w dni wolne przyjmował wizyty różnych swoich kolegów, młodych ludzi z zewnątrz, którzy przychodzili go odwiedzić w seminarium i którzy byli jego towarzyszami w nauce łaciny. Chętnie z nimi przebywał, rozmawiając i dając dobre rady.

Podczas rekolekcji przygotowujących do święceń usłyszałem od niego samego, że bardzo poruszyły go kazania, zwłaszcza słowa: „Kto wstąpi na górę Pana?”. Okazywał, że jest przejęty znaczeniem następujących słów: „Ten, kto ma ręce nieskalane i serce czyste”.

## **Ksiądz Bosko dwa razy traci cierpliwość**

Miał łagodny, miły i pełen łaskawości sposób przyciągania chłopców do dobra i cnoty, i odczuwał wielki smutek i ból, gdy widział, jak inni traktują młodzież surowo. W związku z tym opowiedział mi kiedyś, że z balkonu widział, jak dorosły chłopak źle traktował jednego ze swoich młodszych kolegów. Powiedział mi, że zadrżał na ten widok, powstrzymał się z trudem od mówienia, ale następnego dnia udzielił temu młodzieńcowi ojcowskiego upomnienia.

Innym razem widziałem Księdza Bosko z podniesioną ręką, jakby chciał uderzyć dwóch kłócących się chłopców, rozdzielił ich, ale nie uderzył, ponieważ natychmiast przestali się kłócić. Pewnego dnia widziałem, jak biegł za dwoma chłopcami, którzy uciekali, aby nie iść do kościoła z innymi kolegami (były to pierwsze lata jego Oratorium). Widząc go, powiedziałem mu: „Hej, to już drugi raz, kiedy widzę cię zdenerwowanego”. A on mi odpowiedział: „Co chcesz! Ci chłopcy próbują uciec, żeby nie przyjść do kościoła...”.

Widząc tak wielu młodych, którzy nie mieli ani krewnych, ani stałego miejsca zamieszkania, wpadł na pomysł otwarcia przytułku między 1846 a 1847 rokiem. Stopniowo liczba chłopców rosła. Pod koniec 1849 roku, gdy zatrzymałem się u Księdza Bosko na kilka miesięcy, liczba tych chłopców wynosiła około trzydziestu. Bardzo się o nich troszczył. Sam chodził pytać o ich zachowanie u ich pracodawców, a jeśli nie mógł, wysyłał innych zaufanych ludzi. Ja sam zostałem przez niego

wysłany, aby prosić o łaskę dla syna u jego ojca. Zastałem go nieugiętym, podczas gdy Ksiądz Bosko był bardzo współczujący. Tak więc Ksiądz Bosko miał bardziej ojcowskie serce niż ojciec tego chłopca.

## **Sekret pomyślnego funkcjonowania Oratorium**

Będąc przez kilka miesięcy w domu Księdza Bosko, a potem zawsze odwiedzając Oratorium aż do jego śmierci, mogę zaświadczyć, że zawsze dbał o nauczanie młodzieży religii i prowadzenie jej do głębokiej pobożności (= *życia chrześcijańskiego*). Promował częste przystępowanie do sakramentów, wierząc, że jest to najlepszy sposób, aby trzymać ich z dala od grzechu i prowadzić na drogę do Raju. Co miesiąc organizował ćwiczenie dobrej śmierci i pewnego dnia powiedział mi: „Jeśli Oratorium dobrze funkcjonuje, muszę to przypisać zwłaszcza ćwiczeniu dobrej śmierci”.

Pewnego razu widziałem Księdza Bosko bardzo zasmuconego, ponieważ jeden z jego pierwszych kleryków opuścił Oratorium, chociaż bardzo go potrzebował. Przy tej okazji usłyszałem, jak wołał: „Próżna jest pomoc człowieka”, dając do zrozumienia, że musi bardziej ufać Bogu niż ludziom.

Szacunek, jaki mieli dla niego chłopcy, był tak wielki, że powstrzymywali się od sprawiania mu najmniejszej przykrości, niemal bardziej niż Bogu. Ale on, zauważając to, upominał ich, mówiąc, że Bóg jest czymś więcej niż on.

## **Chodziłem z nim do więzień**

Jego miłość nie ograniczała się do młodzieży z Oratorium, ale rozciągała się także na inne miejsca. Chodziłem z nim do więzień, gdzie prowadził katechezy i spowiadał. Kazał mi kupować biały chleb, a czasem owoce, które rozdawał młodym, aby zachęcić ich do dobra.

Wiem, że wiele lat przed śmiercią sporządził testament dotyczący niewielu rzeczy, które posiadał, aby nie powodować kłopotów i aby liczne jałmużny i ofiary pieniężne, które otrzymał, nie wpadły w ręce krewnych.

## **Wielu uważało go za nieco zuchwałego**

Aby stworzyć wszystkie swoje dobroczynne dzieła, musiał znosić wielkie sprzeciwy i trudności. Ja sam, badając wspaniały projekt jego Oratorium, który mi pokazał, na początku byłem przekonany, że to zuchwalstwo. Sami kapłani, w tym ksiądz Cafasso, którzy na początku mu pomagali, uważali Księdza Bosko za nieco zuchwałego. Ale potem, widząc, że zawsze osiągał swój cel, również oni zaaprobowali jego działania i podziwiali jego wielką wytrwałość.

## **„Ja muszę odejść pierwszy”**

W 1885 roku byłem ciężko chory. Moja siostra, płacząc, szła polecać mnie Księdzu Bosko w modlitwie o uzdrowienie, a Ksiądz Bosko również płakał i powiedział jej: „Jeszcze nie umrze. Ja muszę odejść pierwszy”. I tak się rzeczywiście stało.

*Giovanni Francesco GIACOMELLI, kapłan diecezjalny*